Skąd piosenki idą W ŚWIAT?

OCZYWIŚCIE Z OPOLA

Na życzenie czytelników przedstawiamy dziś przeboje i gwiazdy Opolskiego Festiwalu

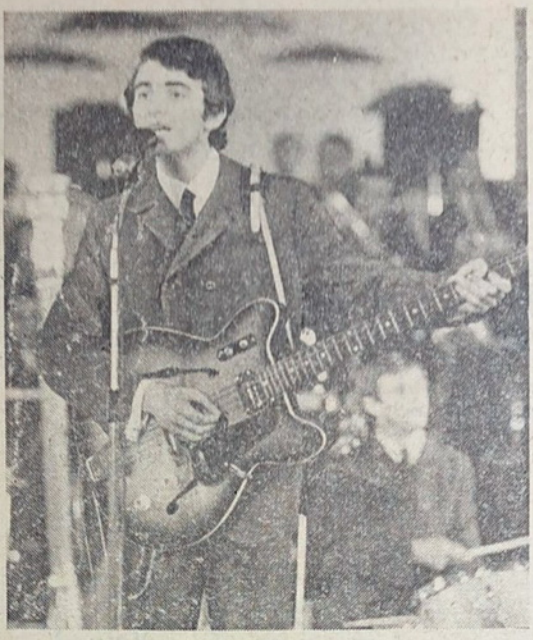

JUŻ PO RAZ PIĄTY w opolskim amfiteatrze rozbrzmiewa polska piosenka. Festiwal w Opolu ma już bogate tradycje. Tu debiutowały dzisiejsze gwiazdy piosenki i estrady, jak Ewa Demarczyk, Anna German, Iga Cembrzyńska, Bogdan Łazuka, a ich piosenki: „Karuzela z madonnami", „Tańczące Eurydyki", „O kochasiu, który odszedł w siną dal", „Bogdan, Bogdan trzymaj się" — obiegają dziś niemal cały świat. Ubiegłoroczny festiwal był triumfem Ireny Santor i jej piosenki „Powróćisz tu", która to piosenka patronowała piątemu jubileuszowemu festiwalowi tego lata.

Powróciliśmy oczywiście znów do Opola i znów jak co roku opowiadamy czytelnikom swoje wrażenia. Rozśpiewany czerwiec w Opolu i tym razem ujawnił nowe przeboje i nowe sławy. Na zdjęciu przedstawiamy jednego z wyróżnionych nagrodą specjalną za własne interesujące utwory kompozytorskie. Jest nim solista zespołu „Czerwone Gitary" — Seweryn Krajewski.

O innych ulubieńcach Opola 67 piszemy na stronach 4 — 5.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 54 (1628) Warszawa, piątek, 7 lipca 1967 r. Cena 50 gr

Nie lwy ani tygrysy

● Spośród dzikich zwierząt naszej planety najwięcej kłopotów sprawiają człowiekowi... rekiny. Oto cyfry: w ciągu ostatnich ośmiu lat rekiny zaatakowały 1410 ludzi, spośród nich 477 zginęło. Dane te podał na kongresie w Japonii badacz życia rekinów dr Leonard Szulc.

Czterooka ryba

● U brzegów meksykańskiego stanu Oregon żyje bardzo dziwaczną ryba. Posiada ona dwie pary oczu — jedna położona nad drugą. Jedno oko każdej pary patrzy w górę, a drugie w dół. Miejscowi rybacy uważają, że dwie pary oczu umożliwiają rybie unikanie spotkań z niebezpiecznymi drapieżnikami wodnymi.

Nie znają bólu zębów

● Australijscy uczeni stwierdzili, że mieszkańcy Nowej Gwinei w ogóle nie znają bólu zębów. Obecnie udała się na tę wyspę grupa lekarzy-dentystów w celu przebadania mieszkańców, zapoznania się z ich trybem życia i sposobem odżywiania, by wyciągnąć wnioski dotyczące zabezpieczenia zębów przed bólem.

Zastawka w kolanie

● Czy bociana męczy stanie na jednej nodze? Nie. Ptak ten może stać bardzo długo na jednej nodze, ponieważ w jego kolanie znajduje się zastawka usztywniająca staw kolanowy. Dzięki temu bocian jest bardzo wytrzymały na korzystanie tylko z jednej nogi.

Słonie rabusie

● W Indii w stanie Bihar głodujące słonie wyszły na rozbój. Kiedy szosa biegnąca przez dżunglę, w której na skutek suszy słonie nie znalazły pożywienia, jechała ciężarówka wypełniona chlebem, zwierzęta te zatrzymały pojazd a następnie spałaszowały pieczywo. Przerażony kierowca ratował się ucieczką do pobliskiej wsi przed rozsierdzonymi głodem zwierzętami.

TAK jak zapowiedzieliśmy w poprzednich numerach „Świata Młodych", drukujemy dziś plan ukrycia **SKARBU nr 1.**

Został on zakopany na 161 km Wisły. **Tylko dla czytelników naszej gazety** dodatkowe objaśnienia planu. **A więc uwaga poszukiwacze:** najpierw szukajcie drzewka z czterema znakami, rosnącego przy ścieżce nad urwiskiem. Następnie starajcie się tak patrzeć, aby to drzewko i tablica stojąca po drugiej stronie Wisły znalazły się w jednej linii. SKARB nr 1 zakopany został na **lewym brzegu Wisły,** w pewnym miejscu leżącym na tej właśnie linii, na skarpie. **Szukajcie dokładnie.** Plastikowy pojemnik zawiera różne przedmioty ze sklepów C.S.H. o łącznej wartości 300 złotych!

UWAGA — SKARB!

Odkrywcy skarbu mają obowiązek natychmiastowego poinformowania redakcji o odnalezieniu SKARBU, który dopiero wtedy staje się ich własnością.

Czekamy na wasze wiadomości. Życzymy powodzenia.

Centralna Składnica Harcerska i „Świat Młodych"

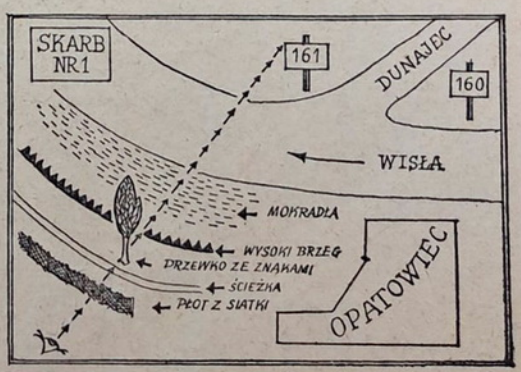

Zbieramy

«ZŁOTE RUNO»

Smak pierwszych jagód

WCALE nie myśleli o jagodach. Ot, skończył się rok szkolny, na obóz na razie nie jadą, czasu sporo, w mieście duszno i nudno — postanowili więc odwiedzić koleżanki z sąsiedniej drużyny — 4 km od Miasteczka Śląskiego. Po drodze należało trochę odpocząć. Zeszli na prawą stronę szosy i od razu trafili w intensywną zieleń krzewinek czarnej jagody. Zaczęli się prześcigać w łapczywym zaspokajaniu apetytu. A soczystych jagód było w brud. W końcu przecież wszystkich nie przejesz.

— Wiecie co, chłopaki! A gdyby tak nazbierać na poczęstunek dla naszych koleżanek — zaproponował Irek Celary.

— Czemu nie? — zgodzili się Janek Semen i Genek Hucz. A Janusz Jaskuła zaproponował, by koleżanki poczęstować owszem, ale później wybrać się na wspólną wycieczkę z naczyniami na jagody. Propozycję przyjęto. Chłopcy postanowili każdy dzień wykorzystać na zbiórkę jagód — dla siebie, do domu, i na sprzedaż w punkcie skupu Przedsiębiorstwa „Las".

STEFAN KOJŁO
Zdjęcie autora

NIEZALEŻNIE OD POGODY, ZBIERAJ GRZYBY I JAGODY.

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
GŁÓWNA KWATERA

WARSZAWA, DN. 30.VI.1967 r.

ROZKAZ SPECJALNY

ZUCHY! HARCERKI I HARCERZE! INSTRUKTORZY!

Już po raz 23 w Polsce Ludowej zorganizowano wysiłkiem naszej Partii, państwa i organizacji społecznych zasłużony wypoczynek dla milionów dzieci.

Z roku na rok rozwija się Harcerska Akcja Letnia. Tego lata — dzięki opiece państwa, życzliwej pomocy Rad Przyjaciół Harcerstwa, zaangażowaniu rodziców i ofiarności instruktorów — 200.000 zuchów i harcerzy przebywać będzie na obozach i koloniach, a przeszło milion w zastępach wakacyjnych Nieobozowego Lata.

Harcerska Akcja Letnia-67 ma za zadanie, oprócz wypoczynku młodzieży, zapewnić organizacji tysiące nowych zastępowych i drużynowych, którzy realizując program Akcji Letniej przygotowywać się będą do pracy w ciągu całego roku harcerskiego.

W czasie obozowych Dni Solidarności z Walczącym Wietnamem, obchodów 50 rocznicy Rewolucji Październikowej pogłębiajcie swoją wiedzę. Pamiętajcie, że „harcerz chce zmienić świat na lepszy, jest zawsze z tymi, co walczą o wolność i równość ludzi". Na starcie Igrzysk Obozowych, podczas rajdów zwiększajcie swoją sprawność, nabierajcie sił i zdrowia do dalszej pracy i obrony naszej Ludowej Ojczyzny.

Uczcie się w codziennej działalności realizować Prawo Harcerskie.

ROZKAZUJĘ:

Wszystkim uczestnikom Harcerskiej Akcji Letniej 1967 sumiennie wykonać postawione przed Wami zadania.

Wziąć udział w ogólnozwiązkowej operacji „Złote Runo", która przyniesie krajowi cenne dewizy.

Kadrze i uczestnikom Akcji Letniej bezwzględnie przestrzegać wszystkich przepisów dotyczących zasad bezpieczeństwa.

ŻYCZĘ:

Wszystkim uczestnikom HAL-67 dużo słońca, wielu dobrych przygód i radości z wykonanych zadań.

Zdobycia podczas wakacji jak największej ilości stopni, sprawności i znaków.

POLECAM ROZKAZ ODCZYTAĆ PRZED FRONTEM WSZYSTKICH OBOZÓW, KOLONII I STANIC HAL-67.

Czuwaj!
Naczelnik ZHP
WIKTOR KINECKI hm

Rozdział V

Spotkanie z „Rozumkiem"

NO I WRESZCIE RUSZYLIŚMY. Aż dziw, że się nam udało, po tylu perypetiach. Uroczyste podniesienie kotwicy nastąpiło w Krakowie, pod Wawelem. Wisła jest tutaj spokojna, prąd słaby, brzegi ujęte w betonowe obrzeża. Po obu stronach rzeki — przystanie. Odkąd oddano do użytku dwa stopnie wodne na Wiśle, jeden poniżej Krakowa i drugi za Nową Hutą — ruch turystyczny na wodzie się zwiększył.

Stopnie piętrzą wodę na wysokość kilku metrów. Tworzy się wodospad, przez który nie można absolutnie przepłynąć. Statki i łodzie kierowane są znakami do specjalnych śluz. Przepłynęliśmy przez obie śluzy w dół Wisły, a jak to wyglądało — zobacz u dołu 3 strony.

Między śluzami spotkała nas przygoda, a właściwie to my spotkaliśmy przygodę. Pierwszy zauważył ją Andrzej i zawołał:

— O! „Rozumek"!

— Gdzie?

— Po lewej, stoi przycumowany w przystani!

Ja nie wiedziałem, co to takiego ten „Rozumek" — ale nie dałem tego poznać po sobie. Niech sobie nie myśli.

Za chwilę wszystko się wyjaśniło. „Rozumek" to duża szalupa ratunkowa ze statku „Generał Bem" — przerobiona na jacht pełnomorski przez słynnego kapitana Jerzego Tarasiewicza (tego samego, który w 1958 roku przepłynął Atlantyk w „Chatce Puchatków"). Kapitan Tarasiewicz, na czele trzyosobowej załogi, wyrusza „Rozumkiem" — w nowy rejs, **którego trasa na Wiśle jest identyczna z tą, którą my mamy zamiar przepłynąć naszym znakomitym „Eboretem".**

Tylko, że „Rozumek" wypłynie potem na pełne morze, aby przez Bałtyk, Morze Północne, Zatokę Biskajską, Atlantyk, Morze Śródziemne — dostać się do zachodnich wybrzeży Afryki. A my wrócimy do domu z Żuław.

Rozdział VI

Tysiącletnie dęby

Ledwie odpłynęliśmy od przystani YACHT KLUBU — „Budowlanych" — w Nowej Hucie, ledwie Andrzej zdążył ugotować makaron (gotujemy w czasie rejsu, żeby zaoszczędzić czasu) — a tu już coś nowego. Przed nami po lewej stronie nurtu stoją na wielkich pływających pomostach... dwa domy.

Pan Fryderyk Sapok, kapitan Żeglugi Śródlądowej, pokazał nam — „Rozumka". Niestety, nie udało nam się spotkać z kapitanem Tarasiewiczem, który załatwia ostatnie formalności związane z wyjazdem. Przygotowanie jachtu do tak długiego rejsu wymaga niesłychanej wprost rozwagi i skrupulatności, tym bardziej, że jego załoga będzie prowadziła w czasie rejsu różnorakie badania naukowe.

„Rozumek" jest drugim jachtem pełnomorskim, należącym do „Budowlanych" z Nowej Huty. Pierwszy został spuszczony na wodę w Szczecinie w maju tego roku. Nazywa się „Wanda" — i wyrusza na swój pierwszy rejs (pod dowództwem kapitana Hutnego) już w lipcu. Będą to międzynarodowe regaty jachtów morskich w NRD.

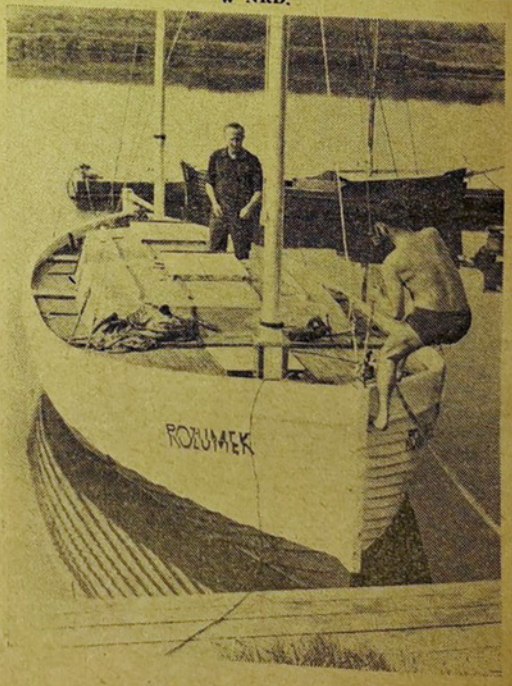

dwaj na krypie

Zupełnie jak prawdziwe, mają zwykłe okna, drzwi i kominy, z których się dymi.

— Może by tak wstąpić, po siąsiedzku, co? — mówię do Andrzeja.

— Nie zaszkodzi, tym bardziej, że widzę na pokładzie (a patrzy przez lornetkę), jak ktoś tam skrobie ryby. My mamy kiełtu powinno być tam zupełnie gładkie.

— A skąd panowie wiecie, że na dnie leży pień, przecież nie zawsze go widać, a woda tu głęboka na kilka metrów? — pytam.

— Trałujemy dno — odpowiada pan Ostrowski. — Wygląda to tak: między dwiema łodziami rozpięta

Kierownik załogi prądownicy (zwanej dawniej — „dębiarką") pan Franciszek Ostrowski. Pracuje w swoim fachu już 18 lat.

basę, oni ryby — może uda się przeprowadzić handel zamienny.

— Tak, tutaj przed wiekami handlowano — mówię i skręcam pod domki.

Dobijamy, cumujemy „EBORETA II" do klamki u drzwi. Przyjmuje nas pan Franciszek Ostrowski, kierownik „obiektu" — jak mówi. Okazuje się, że te domy to tak zwane prądownice. Mieszka tu i pracuje przez cały sezon załoga złożona z 6 osób. Dwa pomosty — to pływaki, między którymi stoi ogromna winda do wyciągania z dna Wisły, leżących tam od setek, a może tysięcy, lat wielkich pni dębowych. Wisła zmienia ustawicznie swoje koryto, kaprysi, wydziera coraz to nowe tereny, wyrywa drzewa z korzeniami, osadza je w dnie. Dąb w wodzie konserwuje się doskonale, prawie zupełnie nie gnije, czernieje tylko i staje się twardy jak żelazo. Pnie takie stanowią poważne niebezpieczeństwo dla żeglugi, trzeba je więc wyciągać, ciąć (kiedy jeszcze są mokre, potem piła je ledwie nadgryza) i transportować na brzeg. Praca jest bardzo ciężka i odpowiedzialna. Każdy odcinek Wisły oczyszczony od pni musi być jeszcze raz przebadany, dno nurjest ciężka stalowa lina. Wleczemy ją po dnie, kiedy o coś zaczepi, sondujemy to miejsce długimi tykami...

— A skąd wiecie, że lina zaczepiła o pień, a nie o coś innego?

— A skąd pan wie, że silnik w pańskiej łodzi działa sprawnie? — śmieje się pan Franciszek. — Wszystko praktyka! Pan „na słuch" określa, że coś nawala w silniku. My ze sposobu zaczepienia liny wiemy, że to pień. Potem podciągamy na to miejsce prądownice na kotwicach lub spuszczamy kawałek z nurtem rzeki. Łapiemy pień pod wodą tymi „szczypczykami" i dawaj go do góry! Jak kawałek wylezie, odcinamy szybko piłami i wyciągamy dalej. I tak do końca. Potem — znowu windami — transportuje się pnie na brzeg. I szukamy następnych.

— I tak cały rok?

— Cały rok. Jeśli jest pogoda, jak dziś, to pracuje się nieźle. Ale w czasie deszczu...

Ja rozmawiam z kierownikiem, a tymczasem Andrzej prowadzi jakieś ciemne interesy z załogą. Targuje się zawzięcie. Wreszcie staje na tym, że mierzymy ryby centymetrem i odmierzamy potem tyle samo centymetrów kiełbasy. Obie strony są zadowolone, wszystkim nam się wydaje, że zrobiliśmy doskonały interes.

(C. d. n.)

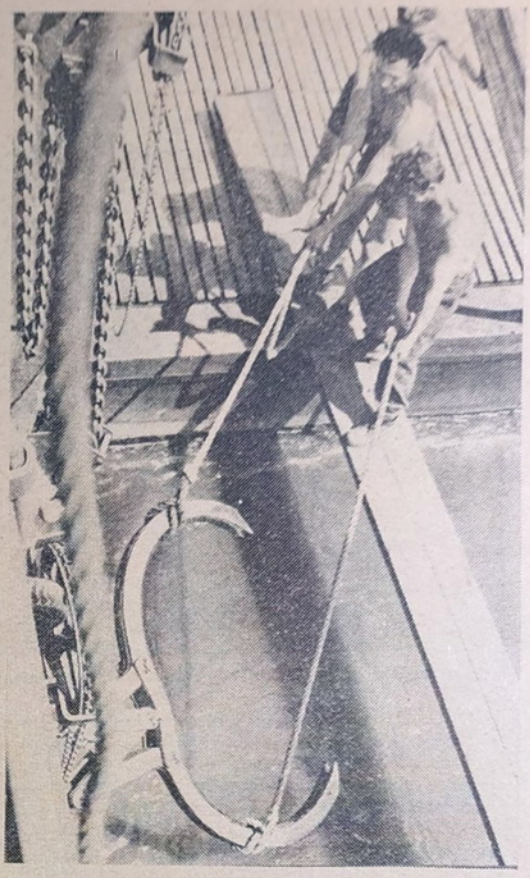

Oto „szczypczyki", którymi wyciąga się pnie dębowe z dna Wisły. Ważą kilkaset kilogramów i trzech ludzi ledwie daje sobie z nimi radę.

Tak wygląda przecięty pień dębowy, kiedy podeschnie na brzegu. Próbowaliśmy go napocząć siekierką. Owszem, małe kawałeczki dają się odłupać, tak samo kora. Ale o wycięciu większego kawałka — szkoda marzyć.

OPIEKUNOWIE Z „WESTERPLATTE"

● Drużyna harcerska działająca przy Domu Dziecka w Malborku składała przyrzeczenie na pełnym morzu, na jednym z okrętów.

Marynarze chcieli, abyśmy się poczuli chociaż przez kilka godzin prawdziwymi ludźmi morza.

Druhna Halinka Alfut została córką okrętu i od marynarzy otrzymała książeczkę mieszkaniową. Od tamtej pory dowództwo i cała załoga „Westerplatte" utrzymuje z nami kontakt. Odwiedzili nas w Dniu Dziecka. Było bardzo przyjemnie. Tamtych chwil na morzu i naszych opiekunów nigdy nie zapomnimy.

Gorąco dziękujemy za opiekę dowództwu i załodze okrętu „Westerplatte". Życzymy im wszystkiego najlepszego. (rj).

Przyboczna 20 KDH w Malborku

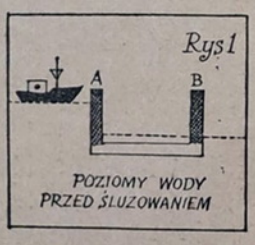

Cała śluza to po prostu wielki zbiornik wodoszczelny zamykany z jednej i drugiej strony potężnymi drzwiami ze stali. Najpierw zamyka się przegrodę A i B, a potem napełnia zbiornik wodą do poziomu górnego.

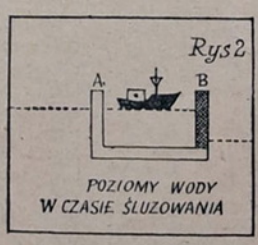

Potem otwiera się przegrodę A i nasz „EBORET II" wpływa do środka. Przegroda A zostaje natychmiast zamknięta.

Teraz następuje ostatnie stadium śluzowania. Przy zamkniętych obydwu przegrodach wypuszcza się wodę ze zbiornika, aż osiągnie ona poziom dolny. Otwarcie przegrody B otwiera wolną drogę już na niższym poziomie Wisły.

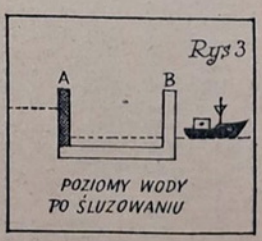

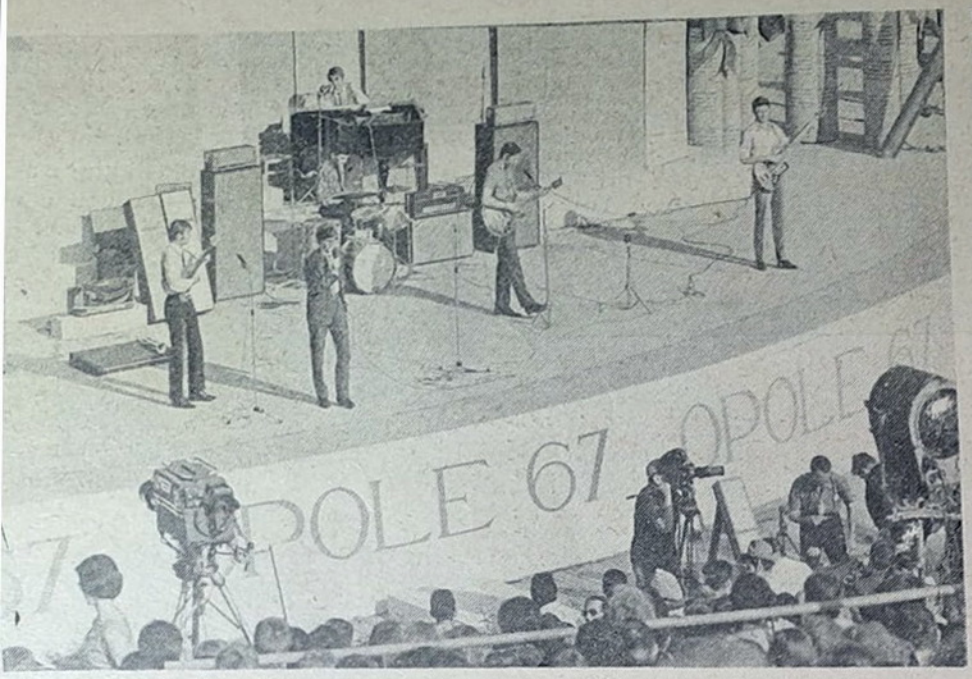

Na estradzie grają „Skaldowie". Amfiteatr wypełniony po brzegi przeważnie „nastoletnią" publicznością.

OPOLE 67

OPOLE powitało nas w tym roku upalnym słońcem. Po raz pierwszy w historii festiwali nie padał deszcz. Pewnie odstraszyły go kolorowe parasolki zawieszone jako dekoracja nad sceną amfiteatru. I przez wszystkie dni opolskiego śpiewania pogoda już nie opuszczała tego uroczego miasta.

Upalna temperatura panowała też wśród organizatorów, gości, solistów i publiczności. Niemal do punktu wrzenia dochodziła podczas koncertów. A w tym roku powodów do podniecenia było wiele, bowiem jak nigdy „obrodziły" gwiazdy. Prezentowane przez nie piosenki wzbudzały niejednokrotnie zajadłe spory, niekłamane zachwyty.

Już starożytni Rzymianie słusznie twierdzili, że o gustach nie należy dyskutować. Nie wdając się więc w oceny i dyskusje, prezentujemy wam dziś jedynie faworytów, których publiczność gorąco oklaskiwała.

ULUBIEŃCY OPOLA 67

W TYM ROKU nowym „królem" publiczności stał się przede wszystkim... CZESŁAW NIEMEN. Każde jego ukazanie się wywoływało wybuchy radości i niemilknące oklaski. Solista na ulicy otoczony był zawsze gromadą gapiów. Długie włosy z grzywką, wąskie, białe spodnie w kwiatki, marynarka w paski, kwiecista koszula i niezwykle barwna chusteczka na szyi — oto jak wyglądał Czesław Niemen. Ale nie tylko oryginalny wygląd intrygował widzów. Jego własne utwory o ambitnych i ciekawych tekstach, interesującej kompozycji muzycznej, jak choćby „Dziwny jest ten świat" czy też „Sen o Warszawie" wzbudzały zachwyt i przyniosły mu wyróżnienie.

Ulubienicą Opola stała się też od razu młodziutka utalentowana studentka Szkoły Sztuk Plastycznych z Poznania — **Urszula Sipińska.** Zadebiutowała w Opolu nie tylko jako piosenkarka, ale także jako kompozytorka muzyki do piosenki pt. „Zapomniałam". Piosenka ta w wykonaniu Urszuli Sipińskiej zdobyła już uprzednio pierwsze miejsce na Radiowej Giełdzie Piosenki w Warszawie, oraz drugie miejsce w Opolskiej Wiośnie Studenckiej. W Opolu zasłużyła na specjalne wyróżnienie jurorów.

Niemałe uznanie i kilka nagród zdobył w Opolu jeden z najpopularniejszych aranżerów i kompozytorów **Janusz Sent.** Swą muzyczną działalność rozpoczął on w roku 1955 w teatrze Komedia i w „Podwieczorkach przy Mikrofonie". Najpopularniejsze jego utwory to: „Naucz mnie kochać", „Żorżyk", „Och ty w życiu" i ostatnią „Jesteśmy na wczasach", za którą to piosenkę Janusz Sent, razem z autorem i wykonawcą w jednej osobie — Wojciechem Młynarskim, zdobył główną nagrodę festiwalu. Janusz Sent otrzymał także tradycyjną nagrodę

„Król" opolskiej publiczności — Czesław Niemen.

Jana Gwoździa za akompaniament do piosenek tego autora.

Wśród solistów „Czerwono-Czarnych" największe uznanie zdobył **Ryszard Poznakowski** kierownik zespołu i najmodniejszy obecnie kompozytor big-beatowy. Skończył Wyższą Szkołę Muzyczną w Sopocie i skomponował około 60 piosenek dla solistów „Czerwono-Czarnych", a zwłaszcza dla Kasi Sobczyk. Wiele piosenek tego kompozytora ma dziś ogromną popularność: „Mały Książę", „Bądź dziewczyną moich marzeń", „Ten pierwszy dzień", „Zakochani są sami na świecie", a także „Trzynastego" i „Pozwólcie śpiewać ptakom".

Wojciech Młynarski jest już starym bywalcem Opola i corocznym laureatem Festiwalu.

W tym roku także nie zawiódł. Dwie piosenki „Jesteśmy na wczasach" i „W co się bawić" obiegły niemal błyskawicznie całe miasto. Wszędzie — w parku, na ulicy, w autobusie — nucą ludzie refreny obu piosenek. To się nazywa popularność!

Wojciech Młynarski i tym razem nie wyłamał się z tradycji, zdobywając dwie główne nagrody za oba prezentowane utwory.

Tekst tej piosenki został niemal błyskawicznie wydrukowany na kartkach i jeszcze szybciej rozprzedany wśród entuzjastów mocnego uderzenia. Nam udało się zdobyć dla was egzemplarz tekstu tej piosenki, więc zamieszczamy go, uwzględniając tym samym liczne wasze prośby.

Cała sala śpiewa

W OPOLU nie tylko soliści ugruntowują swoją sławę. Są także piosenki, które wybuchają nagle i oczarowują widzów na długo.

Do takich bez wątpienia należała piosenka „Cała sala śpiewa". Wykonał ją z brawurą Jerzy Połomski i wnet refren podchwyciła, zgodnie ze słowami, cała sala. Ludzie w amfiteatrze śpiewali chórem, na wiele głosów, niekiedy okropnie fałszując i spóźniając się. Ale śpiewali! Razem z solistą i już bez niego, gdy skończył i zszedł za kulisy. Długo jeszcze rozbrzmiewały śpiewy tego hiszpańskiego walczyka i okrzyków „o le!" — tak, że bezradna Edyta Wojtczak nie mogła zapowiedzieć następnego punktu programu.

Kompozytorka piosenki pani Urszula Rzeczkowska na pewno była bardzo szczęśliwa, że jej piosenka tak bardzo przypadła do gustu. Pani Urszula ukończyła klasę akordeonu w Szkole Muzycznej i zamierzała sama być pieśniarką. Występuje nawet do dziś w żeńskim zespole muzycznym „Klipsy". Wyjeżdżała z nimi parokrotnie do Finlandii, Bułgarii, Ameryki. Drugą piosenką, która spowodowała niemal eksplozję na widowni, była melodyjna kompozycja big-beatowa pt. „Trzynastego", którą pięknie wykonała Kasia Sobczyk z towarzyszeniem Czerwono-Czarnych".

Polonez czas zacząć

W TYM ROKU amfiteatr opolski kraśniał wszystkimi kolorami tęczy. Zjechały tu bowiem po raz pierwszy Cepeliowskie Zespoły Ludowe. Pokazały przepiękne, barwne widowisko, z tańcami, śpiewami i grą na przedziwnych instrumentach ludowych.

Podobały się zwłaszcza zespoły kurpiowskie z Kadzidła w śmiesznej zabawie z chusteczką, z Opoczna, w tańcu z wozem i koniem, z Koniakowa w przepięknych koronkowych strojach i z kobzami, oraz spod Łysej Góry w zabawnej walce kogutów.

Koncert „Raz na ludowo" pokazał zgromadzonej publiczności, że zespoły ludowe mają bogatą folklorystyczną tradycję i przypomniał, że nie na darmo dzisiejsze big-beaty wzorują się na motywach dawnej muzyki ludowej. Jest w niej bowiem urok, prostota i nieprzemijająca wartość.

Zespoły ludowe występujące w Opolu mają już w swym dorobku piękną kartę sukcesów. Znani są z występów na Dożynkach Warszawskich. Niektórzy wyjeżdżają za granicę, a większość występuje nie tylko w swojej okolicy, ale i w całej Polsce. Właśnie od nich czerpią wzory swych układów tanecznych i przyśpiewek dwa nasze sławne państwowe zespoły „Mazowsze" i „Śląsk".

Całość tegorocznego opolskiego koncertu ludowego opracowała prof. Jadwiga Mierzejewska zasłużony choreograf, laureatka nagrody państwowej Po zakończeniu tego pięknego widowiska zebrała mnóstwo gratulacji i pochwał. Prezes Sokorski obdarzył ją ogromnym pękiem róż i powiedział: „Te kilka róż to cząstka tego ogromnego przebogatego bukietu, jaki dzięki pani mogliśmy dziś usłyszeć i zobaczyć".

A jeden z sędziwych muzykantów ludowych tak pożegnał opolską publiczność:
„Co byście nos nie zabocyli,
To nase granie, nase śpiwanie
niech wam w pamięci pozostanie".

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: T. Trepanowski

NAGRODY

Trzy równorzędne nagrody główne przyznano następującym piosenkom:

1. **„Po prostu jestem" (tekst W. Młynarski muz. A. Sławiński) wyk. Dany Lerskiej.**
2. **„Jesteśmy na wczasach" (W. Młynarski i J. Sent) w wyk. autora.**
3. **„Po co nam to było" (J. Zalewskiego i A. Skorupki) w wyk. Joanny Rawik.**

Cztery nagrody specjalne uzyskały:

1. **„Dziwny jest ten świat" (Cz. Niemen)**
2. **„Uciekaj, uciekaj" („Skaldowie")**
3. **„Trzynastego" (K. Sobczyk i „Czerwone Gitary")**
4. **Anna Zebrowska i Kazimierz Grześkowiak za interesujące debiuty.**

Zespoły ludowe w przepięknych strojach regionalnych z nie znanymi instrumentami, tańcami i przyśpiewkami podobały się nawet najbardziej krytycznym znawcom.

„Czerwone Gitary" potrafiły wprowadzić na widownię nastrój ogólnej wesołości i zabawy. Podobały się też najbardziej ze wszystkich Kolorowych Zespołów.

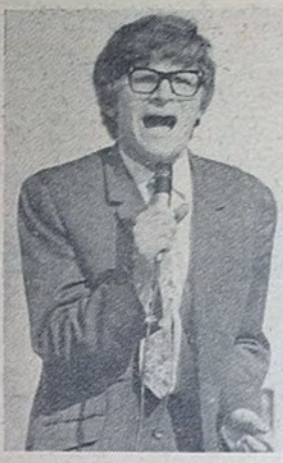

Solista „Skaldów", Jacek Zieliński, zdobył zasłużoną porcję braw i specjalną nagrodę.

KOLOROWE ZESPOŁY

BYŁO TO nie tyle „Popołudnie z młodością", jak nazwano jeden z festiwalowych koncertów, ile popołudnie z huraganową i ogłuszającą muzyką gitar elektrycznych i perkusji w wykonaniu naszych długowłosych.

Do tego koncertu zakwalifikowano cztery najlepsze polskie zespoły mocnego uderzenia: „Skaldów", Czerwone Gitary", „Niebiesko-Czarnych" i „Czerwono-Czarnych".

Wszyscy grali przeraźliwie głośno, z fanatycznym zapałem, niekiedy jakby w transie.

„Skaldowie" z Jackiem Zielińskim, swym długowłosym solistą, zaprezentowali szereg piosenek, z których jedna pt. „Uciekaj, uciekaj" zdobyła nawet nagrodę. „Skaldowie" specjalizują się ostatnio w melodiach mających swe źródło w folklorze i czynią to doskonale. Ich kompozycje, takie jak: „Na wirsycku", „Zapomniany młyn", „Kolorowa piosenka" czy „Ballada wędrownych rycerzy" zdobyły sobie zasłużoną sławę.

„Niebiesko-Czarni" dysponują popularnymi solistami, takimi jak: Helena Majdaniec, Adrianna Rusowicz, Piotr Janczerski czy pochodzący z chóru Poznańskich Słowików — Wojciech Korda. Wydaje nam się jednak, że w tegorocznym festiwalu w konkurencji z innymi „Niebiesko-Czarni" wypadli najsłabiej.

Odwrotnie z **„Czerwono-Czarnymi"**. Ten popularny zespół to już całe przedsiębiorstwo rozrywkowe. Występują tu: Karin Stanek i Kasia Sobczyk, młodziutki nowy „nabytek" — Jacek Lech oraz długowłosy i z baczkami H. Fabian. A także tercet, czyli autentyczne siostry w minispódniczkach i długich białych kozaczkach. Jak co roku i tym razem Kasia Sobczyk odniosła sukces. Śpiewała w duecie z Fabianem uroczą piosenkę „Zakochani są sami na świecie" oraz „Trzynastego", piosenkę, która uzyskała nagrodę. Kasi Sobczyk publiczność nie pozwoliła zejść ze sceny i obdarzyła ją mnóstwem oklasków.

Najbardziej jednak przypadły do gustu opolskiej publiczności „Czerwone Gitary". Zespół prawdziwego mocnego uderzenia, bez solistów, a mimo to samowystarczalni. Sami piszą teksty, komponują, śpiewają i grają. Oni też jedynie potrafili nawiązać z widownią naturalny, swobodny kontakt i wprowadzić nastrój wesołej zabawy. Ich piosenki takie, jak: „Historia jednej znajomości", „Co za dziewczyna", „Nie zadzieraj nosa", „Barwy jesieni", „Za rok matura" wzbudzały niezmiennie szał radości w całym amfiteatrze. Poza tym „Czerwone Gitary" stosują ciekawe „przerywniki", prowadząc w przerwie piosenki normalną swobodną rozmowę między sobą, co bardzo podobało się publiczności.

Tak więc nasze kolorowe zespoły mają już ustaloną markę i polscy sympatycy big-beatu są z nich dumni. Takich zespołów nie powstydziłby się żaden impresario zagraniczny. Nasi są nawet niejednokrotnie znacznie lepsi od zachodnich sław. A więc odrzućmy rodzime kompleksy.

A. W.

Jak zwykle w Opolu, Kasia Sobczyk odniosła swój kolejny sukces. Podobała się zwłaszcza w piosence pt. „Trzynastego" oraz w duecie z H. Fabianem (na zdjęciu), śpiewając „Zakochani są sami na świecie".

Muzyka: Ryszard Poznakowski
Tekst: Janusz Kondratowicz

TRZYNASTEGO

Trzynastego — nawet w grudniu jest wiosna,
trzynastego — każda droga jest prosta,
trzynastego — nie liczy się strat,
trzynastego — od morza do Tatr
kapelusze z głów poważnych zrywa wiatr!

Trzynastego — wszystko zdarzyć się może,
trzynastego — świat w różowym kolorze,
trzynastego — nie smucą mnie łzy,
trzynastego — piękniejsze mam sny,
a ty właśnie trzynastego jesteś zły!

Wiem, że gniewasz się na mnie,
bo powodów masz tysiąc,
ale jedno ci powiem,
jedno mogę ci przysiąc —

Trzynastego — wiosna twoje ma imię,
trzynastego — twoje myśli są przy mnie,
trzynastego — nie widzę twych wad,
trzynastego — piękniejszy jest świat
i dlatego właśnie dzisiaj śpiewam tak!
Trzynastego — od morza do Tatr,
trzynastego — piękniejszy jest świat,
trzynastego — zaśpiewam ci tak!

Gang z ulicy Brzeskiej

(7)

STANISŁAWA PLATÓWNA

DOPIERO przed dwoma laty wszystko się zmieniło. Kazek zaprzyjaźnił się w szkole z pewnym chłopcem i zaczął go odwiedzać w domu. Tam po raz pierwszy zrozumiał, że istnieją inne rodziny, inne domy niż jego własny, że ojciec może być kolegą i przyjacielem, że matka ma zawsze czas dla syna, że można jej opowiedzieć o wszystkim, poskarżyć się, poradzić. A brat i siostra mogą być najlepszymi przyjaciółmi. Dobrze czuł się w tym domu, gdzie wprawdzie nie widziało się antyków i perskich dywanów, ale za to był swobodny, wesoły nastrój, gdzie można było głośno się śmiać i stawać na głowie.

Tak, to był prawdziwy rodzinny dom. Kazek mógł godzinami patrzeć, jak Zygmunt razem z ojcem majsterkują przy domowym warsztacie, kombinując taką lampę „jakiej nie dostanie się w żadnym sklepie". Chętnie też przesiadywał w kuchni, gdzie Danka pomagała matce w zmywaniu naczyń lub przyrządzaniu kolacji. Czasem nawet, o zgrozo, chwytał ścierkę i wyręczał Danusię. Tu także oboje rodzice pracowali zawodowo i dzieci musiały przejąć część obowiązków, aby wykroić z pracowitego dnia godzinkę czasu na pogawędkę z rodzicami, na wspólny spacer, na wypad do kina.

Kazek po raz pierwszy w życiu poczuł ukłucie zazdrości, gdy był milczącym świadkiem narady rodzinnej dotyczącej wakacji, projektowanego wyjazdu na Mazury, cudnej włóczęgi z namiotem, z wieczorami przy ognisku, zbieraniem i suszeniem grzybów. Od tego dnia rzadziej przychodził do Zygmunta i Danki, ciężej mu było wracać do pustego domu, coraz nudniejsze były wieczory spędzane samotnie przed telewizorem. Bo i wieczorami rodziców nigdy nie było w domu. Ojciec co dzień wychodził do klubu, na bridża, matka albo grała razem z nim, albo spędzała wieczory we własnym kółku znajomych.

Powoli Kazek uświadomił sobie, że właściwie nie kocha rodziców, że prawie wcale ich nie zna. Czy oni go kochali? Może, na swój sposób. Dbali o jego potrzeby, o jego zdrowie, higieniczny tryb życia, kupowali mu drogie prezenty. Ojciec nawet raz pomyślał o czymś więcej. I to było okropne! Od tego czasu poczuł do niego niechęć za to, że tak brutalnie otworzył przed nim drzwi, których Kazek wcale nie miał ochoty otwierać.

To było w niedzielę. Zaprosił do siebie Zygmunta i Danusię. Rodziców jak zwykle nie było w domu. Wikcia podała podwieczorek i poszła na nieszpory. Spędzili we trójkę najcudowniejsze popołudnie, oglądali razem zbiór pocztówek, przegrali kilka płyt, wreszcie Zygmunt wpadł w szał zachwytu na widok Kazkowych znaczków i parą wołów nie można go było od nich oderwać. Danka chciała obejrzeć „Bonanzę", poszli więc we dwójkę do jadalni. Kazek zasunął ciężkie zasłony, by stłumić blask słońca, i tak w półmroku siedząc obok siebie na kanapie patrzyli na przygody mieszkańców Ponderosy.

Prawdę mówiąc Kazek nie zapamiętał treści filmu, częściej niż na ekran patrzył na delikatny profil Danusi, na jej jasne półdługie wijące się włosy, na wąskie złożone na kolanach ręce. Nigdy jeszcze nie był sam na sam z Danusią, zawsze bawili się we trójkę. Nie znał dotąd takiej dziewczyny jak Danka. Była małomówna i raczej poważna, uśmiechała się rzadko, ale na widok jej uśmiechu Kazkowi robiło się miło i wesoło. Nieraz myślał o niej.

Teraz, siedząc obok, nie wiadomo dlaczego, podniósł nagle rękę i czubkami palców dotknął policzka dziewczyny. Obróciła głowę, spojrzała, uśmiechnęła się. Kazek poczuł, że ogarnia go jakieś dziwne uczucie: ni to wzruszenie, ni to zakłopotanie. Zrobił ostrożny ruch, potem drugi i jego ramię dotknęło ramienia Danusi. Siedzieli tak przez chwilę nieruchomo. Było dobrze. Było pięknie.

Nagle ktoś otworzył drzwi jadalni. Ojciec wrócił niespodziewanie po zapomniany portfel. Kazek przedstawił ojcu koleżankę, Danusia dygnęła grzecznie, ojciec po chwili wyszedł. A wieczorem zawołał Kazka do gabinetu i wtedy stała się ta okropna rzecz.

— Zapomniałem — powiedział ojciec — że jesteś już dużym chłopcem i że powinieneś wiedzieć o pewnych rzeczach.

Wyjął atlas anatomiczny, pokazał synowi różnice w budowie kobiety i mężczyzny, wyjaśnił, na czym polega potężny biologiczny instynkt zachowania gatunku, wspomniał wreszcie o koniecznej ostrożności, o chorobach wenerycznych. Mówił zwyczajnie, używając medycznych terminów, jak lekarz do pacjenta.

Kazek siedział skamieniały. Oczywiście wiedział już to i owo, koledzy w szkole wzajemnie uświadamiali się od dawna, ale nigdy nie łączył tych teoretycznych wiadomości z żadną konkretną dziewczyną. Teraz ojciec przypomniał mu, że Danusia jest, a raczej będzie kobietą i że on... Nagle uświadomił sobie, że cudne dotknięcie miękkiego policzka dziewczyny jest tylko początkiem, że to, co według słów ojca mogło nastąpić potem, jest biologicznym prawem natury. A więc nie ma uczuć, jest tylko instynkt? Zatrzęsło nim obrzydzenie.

Uciekł z gabinetu ojca, wymówiwszy się bólem głowy. Przez całą noc przewracał się z boku na bok, nie mogąc usnąć. Nigdy więcej nie zobaczył Danusi.

To zdarzyło się mniej więcej półtora roku temu. Kazek długo nie mógł przyjść do siebie.

Stwierdził, że ten świat, który dawniej uchodził w jego oczach za kuszący i tajemniczy, jest po prostu obrzydliwy. Z przesadą właściwą swemu wiekowi potępił wszystko i wszystkich.

Powiedział sobie — nie warto być porządnym. Świat jest niesprawiedliwy, przewrotny, nie zrozumie i nie oceni najlepszych intencji, więc po co się wysilać? Powoli odsunął się od szkolnych kolegów i zbliżył się do chłopców z kamienicy. Od razu wziął górę nad nimi. Imponował zamożnością (którą zresztą się nie chwalił), oblataniem w różnych dziedzinach nie znanych chłopcom z podwórka, hojnością, wreszcie stosunkiem do świata kpiącym, cynicznym, lekceważącym.

Kiedyś, przy flaszce zwędzonego z domowych zapasów wina, wyłożył im swoje credo.

— Człowiek musi być twardy. Żadnych sentymentów, żadnego mazania się. Druga najważniejsza rzecz w życiu — nie nudzić się. Przeżyć życie ciekawie, z biglem, nie jak starzy, którzy cały tydzień chodzą w kieracie, a w niedzielę potrafią tylko narzekać na zmęczenie. A więc — śmierć frajerom!

Po tym przemówieniu chłopcy jednogłośnie okrzyknęli Kazka Szefem. Od tego dnia Kazek stał się królem podwórza. On rozstrzygał wszystkie spory, on decydował, kogo przyjąć do paczki, a kogo odsunąć. On wreszcie narzucił chłopcom wymyśloną przez siebie organizację, wyznaczył swego zastępcę, speców od porządku, od butelek, od makulatury, wprowadził system umownych znaków i sygnałów. Obiecując swoim „kozakom" „bombowe życie", nie bardzo wiedział, co będą robić. To przyszło potem. Kazek sam nie spostrzegł kiedy.

W domu stosunki nie uległy zmianie. Rodzice dalej zajmowali się swoimi sprawami, syn nie przysparzał im kłopotów. Kazek był mądry. Wiedział, że grunt to opinia. W szkole zachowywał się wzorowo, odrabiał lekcje, stopnie miał dobre.

— Nie trzeba dawać rodzicom powodów do wtrącania się — mawiał. — Jak długo nie mam dwój i zatargów z belframi, jest spokój.

Prawdziwe życie Kazek zaczynał schodząc na podwórze. I tylko Wikcia kiwała głową i mruczała pod nosem:

— Oj, doigrasz ty się, doigrasz!

Ale Wikcia i tak nie wiedziała, kim jest naprawdę i co robi jej wychowanek.

vs. St. Rozwadowski

C.d.n.

Ciekawe

SZYBKOŚĆ LATANIA OWADÓW

● Czy wiesz, z jaką szybkością latają owady? Oto niektóre z rekordów: ważka - szklarz rozwija prędkość do 144 km/godz., pszczoła 50 km/godz., trzmiel — 14 km/godz., a motyl — 6,2 km/godz.

Mały trzmiel przelatuje w ciągu minuty odległość 10 tysięcy razy większą niż wynosi długość jego ciała. Owady, jeśli chodzi o ich wytrzymałość mogą przelecieć dowolną odległość. Np. australijskie owady chwytano w otwartym oceanie w odległości 1600 km od brzegów.

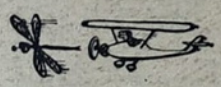

PODWODNE ŁOWY

● Na jednej z wysp Oceanu Spokojnego żyją małpy, dla których ogromnym przysmakiem są morskie krewetki. Małpy nurkują za nimi na morskie dno. Ciekawe, że dorosłe małpy przyzwyczajają już od maleńka swoje dzieci do pływania i podwodnych łowów.

NIEZWYKŁE DANIA

● Na pewno każdy z nas wzdrygnąłby się, gdyby zasiadł do obiadu składającego się: z solonej szarańczy, zupy z wodnych żuków „sziszi", placuszków z suszonych komarów i na deser — piernika z tłustej gliny. Tymczasem poszczególne z tych dań należą do przysmaków różnych ludów. I tak solonej szarańczę spożywają Arabowie, zupa z żuków „sziszi" to przysmak mieszkańców Chile i Peru, placuszki z komarów jedzą Murzyni z Afryki Środkowej, a piernik z gliny jada się na wyspie Jawie i na Sumatrze.

PRZEZ GÓRY I PUSTYNIE ŚRODKOWEJ AZJI (4)

Napisał J. B. KLIMA

Co to naprawdę znaczą upały, miałem się dopiero przekonać w Turkmenii. Co to naprawdę znaczy pustynia, dowiedziałem się na Kara-Kum. Nie na próżno Turkmeni tak nazwali swoją pustynię (Kara-Kum — czarny piasek). Kolor czarny oznacza w tym wypadku nie tylko barwę piasku. Oznacza również: nieszczęście, smutek, śmierć...

80 procent Turkmenii to pustynia. Nic dziwnego, że losy tego kraju związane są z nią tak silnie.

WIELKI KANAŁ KARA KUM

KIEDY wylądowaliśmy w Aszchabadzie, na lotnisku nikt nas nie czekał. Olbrzymi hall szybko opustoszał. Było duszno i straszliwie gorąco. Ogromne skrzydła wentylatorów-wiatraków monotonnie wirowały u sufitu, ale nie przynosiło to żadnej ulgi. Minuty wlokły się leniwie. Nie wiedzieliśmy, dokąd jechać. Nie wiedzieliśmy, w jakim hotelu mamy zarezerwowane pokoje.

Sierioża biegał co chwila do telefonu, ja stałem przy naszych bagażach. Zmęczony. Spragniony kąpieli.

— Wyjdź na dwór. Spójrz, jaki tam wiatr. Będzie chłodniej.

Rzeczywiście! Sierioża miał rację. Przez oszkloną ścianę budynku widać było, jak wysokie drzewa zginała wichura. Wyszedłem na zewnątrz i... zaraz się cofnąłem.

Wiatr był gorący. Suchy. Niby z otwartego pieca, w którym właśnie skończono wypalanie glinianych garnków. Tym rozpalonym piecem była pustynia Kara-Kum.

Aszchabad, co można tłumaczyć na „miasto miłości", zbudowano w oazie otoczonej ze wszystkich stron piaskami.

WODA NA PUSTYNI

DOKTOR INŻ. ATABAJ GIELDIJEW, dyrektor największego w Turkmenii przedsiębiorstwa, wstał zza biurka i podszedł do olbrzymiej mapy zasłaniającej całą ścianę gabinetu.

— Projekt budowy naszego kanału powstał w roku 1947. W 1953 roku rozpoczęto wstępne roboty. A już w 1959 r. ukończono budowę pierwszego odcinka (od rzeki Amu-Darii do rzeki Murghab — długości 395 km.). W 1960 r. dotarliśmy do rzeki Tedżen, przekopując dalszych 139 km. W 1962 r. woda dotarła do Aszchabadu (260 km).

To było wielkie święto w naszym mieście. Tylko ten, kto żył na pustyni, zrozumie, co to znaczy woda. Woda płynąca kanałem jak rzeką.

— Domyślam się. Ale Aszchabad zbudowany jest na oazie. Ma swoje źródła.

— Zapasy wody miejscowej są ograniczone. O ile dawniej mogliśmy dostarczyć najwyżej 250 m^3 wody na głowę mieszkańca, to po doprowadzeniu kanału — wypada już 500 m^3. A potrzeby stale rozbudowującego się, przemysłu?...

Przed 1962 r. w miejskich rurach wodociągowych przepływało 400 m^3 wody na sekundę. Teraz — 1800 m^3. Ale z odprowadzeniem wody, ze zbudowaniem sztucznych zbiorników-jezior, wynikły nowe zagadnienia.

Początkowo mieszkańcy pustyni, którzy nagle znaleźli się nad rzeką, byli oburzeni na widok człowieka, który się myje wodą.

— A czym można się myć — zapytałem zdumiony.

— Piaskiem. Proszę zrozumieć. Tam, gdzie nie starcza wody do picia, nikt nie będzie jej zużywał do mycia.

Więc początkowo trzeba było ludzi wiele rzeczy nauczyć. Między innymi pływania. W pierwszych latach bowiem mieliśmy sporo wypadków utonięć. Po prostu ludzie nie zdawali sobie sprawy, jakie niebezpieczeństwo wiąże się z wodą.

Dziś kanał budujemy na 839 km od Amu-Darii.

— I to już koniec?

— Wcale nie. Jeszcze trzeba przekopać 550 km, by doprowadzić wodę do Morza Kaspijskiego, do Krasnowodzka. Ten duży port morski jest najzupełniej pozbawiony własnych źródeł. Trzeba więc dowozić wodę statkiem z Baku. Dla 50000 mieszkańców, dla rafinerii naftowych i zakładów produkcyjnych. Dla ludzi żyjących w skwarze sięgającym 46 stopni C w cieniu. Ale tam cienia nie ma, bo nie ma drzew, bo nie ma krzewów, bo nie ma roślinności.

Więc zaplanowaliśmy, że w 1970 r. doprowadzimy kanał do Krasnowodzka, ale zrobimy tak, żeby woda nie spływała do morza, tylko wracała na pustynię. Nie wolno nam zmarnować ani jednej kropli. Bo woda tu, w Środkowej Azji, to skarb. Dawniej, przed rewolucją, obowiązywało u nas prawo, że wodę otrzymują tylko żonaci. Więc bogacze żenili swoje dzieci już w niemowlęctwie. Otrzymywali wtedy zwiększone przydziały wody, co pozwalało nawadniać nowe pola. Bo ziemi u nas nigdy nie brakowało. Tylko wody było stale za mało.

Dzięki kanałom nawodniliśmy już 190.000 ha stepowych i pustynnych ziem. Po zakończeniu budowy — wydrzemy piaskom 10.000.000 ha. Powstaną tam uprawne pola bawełniane, ogrody warzywne, żyzne łąki, na których można wypasać dziesiątki tysięcy owiec i wielbłądów.

— Ależ to gigantyczna budowa — zakrzyknąłem zachwycony. — Czy nie można jej przyspieszyć?

Atabaj Gieldijew, laureat Leninowskiej Nagrody z 1966 r. — uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nikt, kto nie siedział za kierownicą traktora w upalne turkmeńskie lato, kto nie walczył z wciąż nawiewanym piaskiem, kto nie czekał z utęsknieniem aż mu dowiozą wodę, czasem z odległości 200 i więcej kilometrów, słowem... nikt, kto choć przez miesiąc nie pracował przy budowie kanału, nie ma pojęcia, jaka to jest morderczа robota. Ten nie wie, ile trzeba trudu i wyrzeczeń, odwagi i poświęcenia i nie boję się przesady — stałego bohaterstwa — żeby zbudować ten kanał. Dlatego nasze kadry składają się głównie z komunistów i komsomolców. Ich średni wiek nie przekracza trzydziestki. Ale ich średni staż pracy przy kanale sięga 10 lat.

Dlatego namawiam gorąco: jedźcie nad kanał, porozmawiajcie z budowniczymi. A w czasie rozmów z nimi stale pamiętajcie — że w 300 rzeczkach Turkmenii przepływa rocznie 3.000.000.000 m^3 wody. Przez kanał przepłynęło w 1966 r. ponad 6 miliardów m^3 wody. Dwa razy tyle.

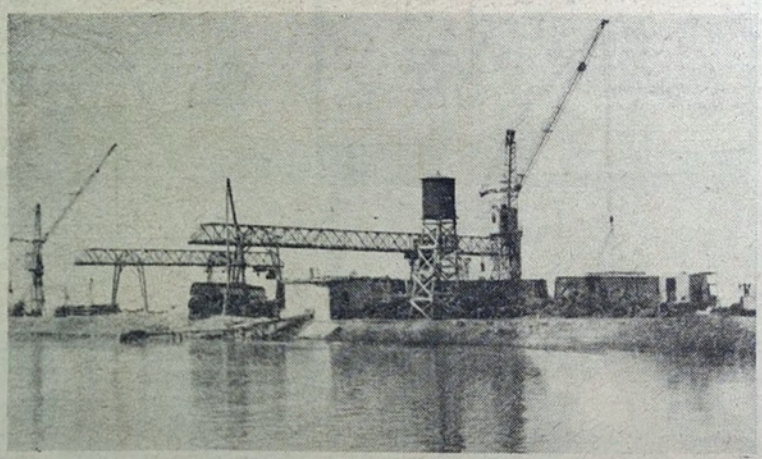

Ten port został zbudowany na pustyni. Dziś Kanałem Kara-Kum płyną barki z towarami, pływają sklepy z różnymi przedmiotami codziennego użytku, dla kilkunastu tysięcy ludzi pracujących przy kanale. A woda, która popłynęła tędy, daje życie setkom tysięcy hektarów pustyni.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-77-21. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00 Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PRO Nr 1-6-100078 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Zam. 892 T-40

Adres redakcji
WARSZAWA
ul. Mokotowska 24

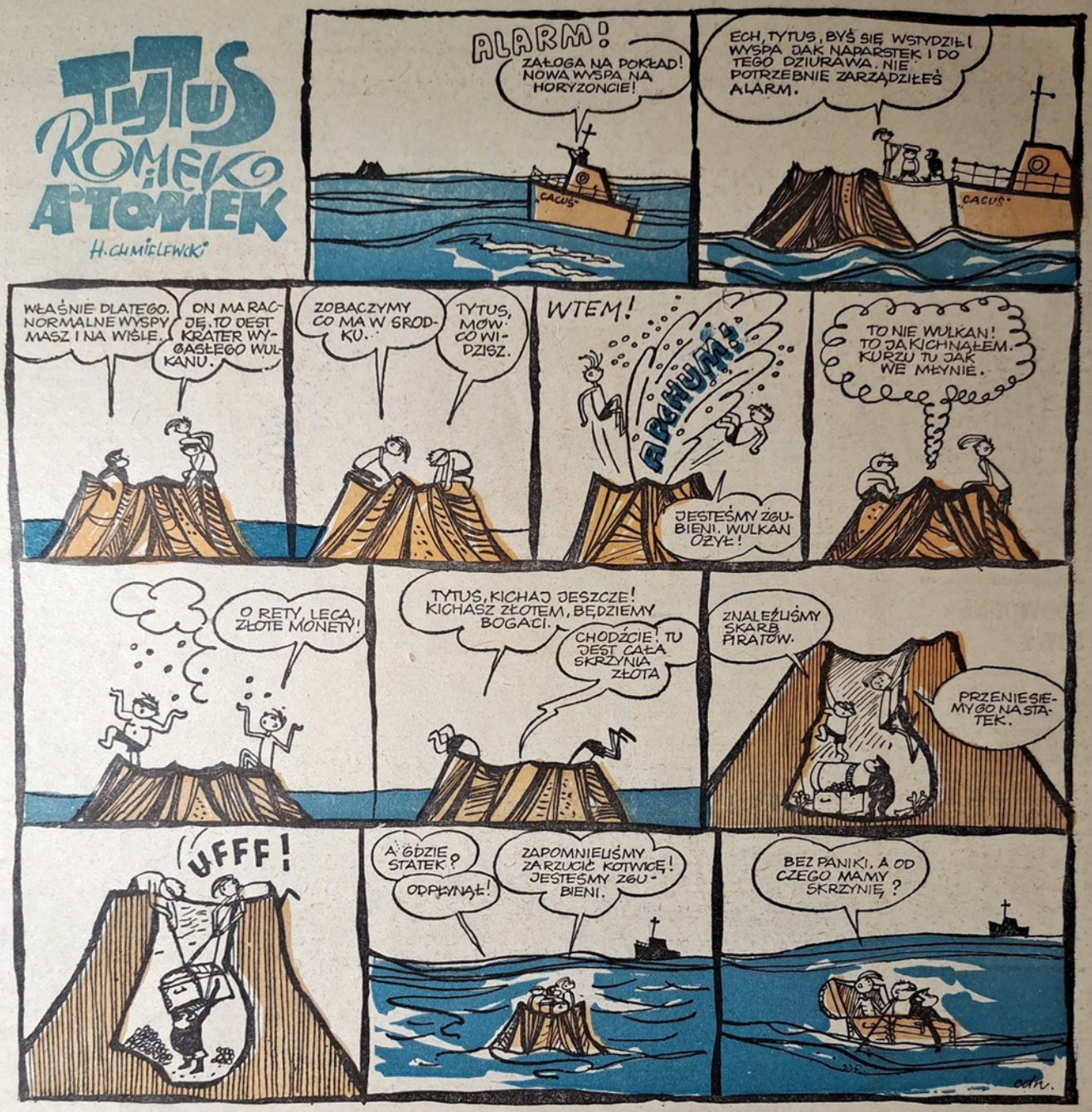

SPECJALNY WAKACYJNY TELEFON

28 77 21

HALO! MÓWI RYSIEK SZULC. Mamy rowery i moglibyśmy wyjechać na dłuższą wyprawę. Interesują nas bardzo Parki Narodowe oraz rezerwaty przyrody. Czy w pobliżu Warszawy są takie miejsca?

— Pewnie!

— Może pan podać, gdzie?

— Przede wszystkim Kampinoski Park Narodowy. Obszar ten stanowi najbardziej charakterystyczny fragment krajobrazu pradoliny Wisły. Piękna roślinność leśna, spotkać tu można nawet piaszczyste wydmy, nie mówiąc już o cudnych krzewach, pięknych polanach i leśniczówkach. Taka wyprawa leśnymi ścieżkami to rozkosz. Tylko radzę zaopatrzyć się w mapę, bo obszar Parku jest wielki.

— A nie wyrzucą nas leśnicy?

— Jak będziecie się kulturalnie zachowywać, nikt wam nic nie powie. Parki Narodowe są po to, żeby je zwiedzać.

— A oprócz Puszczy Kampinoskiej?

— Możecie się wybrać pod Sieraków. Dokładnie — leśnictwo Sieraków, nadleśnictwo Łaski. Rezerwat ten, o obszarze 618 km², stanowi fragment Puszczy Kampinoskiej. Spotkać można tam wydmy, ciekawą roślinność leśną, kwiaty.

— Można się też wybrać do Lasku Bielańskiego, albo do Lasku Króla Jana Sobieskiego (Las Wawerski). Można też spróbować jazdy do rezerwatu przyrody w Jedlinie (nadleśnictwo Mińsk Mazowiecki), w Dębinie (nadleśnictwo Drewnica, pow. Wołomin).

Wystarczy wam adresów?

— No, pewnie.

— Tylko pamiętajcie. Rezerwat przyrody to nie podwórko. Rzecz jasna, nie zapominajcie o wyżywieniu na cały dzień. Na takiej wycieczce chce się jeść.

— Chyba wyruszymy do Kampinosu!

— Powodzenia!

Przy okazji informuję, że takie przyrodnicze wyprawy są bardzo pożyteczne i przyjemne, a rezerwaty i ciekawe miejsca przyrody są w każdym województwie, w każdym powiecie. Podczas wyprawy warto odwiedzić pana leśniczego w jego leśniczówce. Wydaje mi się, że jeśli go poprosicie, to nie odmówi wam wspólnej wyprawy po lesie. Może was również wziąć na obchód. Nie mówię już, że w lesie nie można rozpalać ognisk, ani też wyrzucać pustych butelek — co nie znaczy, że pan leśniczy nie pozwoli wam rozłożyć się krótkim biwakiem na leśnej polanie.

Dyżur pełnił i rad udzielał:
red. ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PS. W Polsce mamy 11 wielkich Parków Narodowych: Białowieski Park Narodowy (4716 ha), Świętokrzyski Park Narodowy (5394 ha), Tatrzański Park Narodowy (21 000 ha), Pieniński Park Narodowy (2230 ha), a następnie — Babiogórski, Ojcowski, Wielkopolski, Woliński, Słowiński, Kampinoski i Karkonoski Park Narodowy. (zp)